

OPLATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

WARSZAWA, ŚRODA 7 GRUDNIA 1927 ROKU № 14

PIŁOBYK

Tygodnik ilustrowany dla dzieci i młodzieży



LISTY OD REDAKCJI.

DO EWCI STELECKIEJ W IMIENINIE. To my też winszujemy Ci, żeś taki zuch. Nic nie bolało? Może będziesz kiedyś w Warszawie, to i redakcję może zdążyć odwiedzić. Pytasz, dlaczego „Płomyk” lubi, aby do niego dzieci pisaly. O, to nietylko dlatego, że „Płomyk” lubi dzieci, ale i dlatego, że, wiedząc, co dzieci lubią, o czem myślą, łatwiej nam drukować to, co dzieciom będzie się podobało i przynosiło im pożytek.

DO REGINY GOLDBLITOWNY W NOWEJ WSI. Ale czy naprawdę tak było Ci przykro opuszczać dom, by wyjechać do ogromnego, pięknego lasu? Pewnie obok żalu i zadowolenie się troszkę odzywało — prawda?

DO KL. VI SZKOŁY POWSZ. N. 12 W PABJANICACH. I my jesteśmy zadowoleni, że „Płomyk” przynosi Wam tyle pożytku. Napiszcie do nas coś więcej o sobie.

DO DZIECI ODDZIAŁU CZWARTEGO SZKOŁY POWSZ. W ŻAWDZIE. Dlaczego chcecie pisać wierszyki na odkrytych z obrazkami? Starannie je napiszcie na zwykłym papierze — to wystarczy. Dziękujemy Wam za pozdrowienia. Nie zapomniacie o następnym liście!

DO JANUSZKA JUNIEWICZA W WARSZAWIE. Pełen serdecznego smutku jest Twój wiersz do Mamusi, którą tak niedawno utraciłeś.

DO HANKI BOHUSZEWICZOWNY W WILNIE. Wierszyk Twój „Zima”, jest bardzo dobry. Z tego powodu, że numer z pracami dzieci ukaże się w maju, może ułożyć inny, odpowiedniejszy na wiosnę. Jeśli będzie tak ładny, jak „Zima” — wydrukujemy go napewno.

DO JANINY SZARANOWNY, WACŁAWA MIELNICZUKA, PIOTRA I JANA ŁOSIÓW, GENI HOWORÓWNY, WŁADYSŁAWA GROMADZKIEGO, CZESI HUKÓWNY, ANNY STRZAŁKÓWNY I JÓZEFA POLAKA W STARYM MAJDANIE. Wasze listy sprawiły nam przyjemność, gdyż są pisane bardzo starannie. Ta Wasza staranność robi i to, że już niezadługo nie będzie w listach błędów, które, jak małe psotniki, wciskają się do wyrazów. Piszecie, że czytujecie „Płomyk”, pasąc krowy: czy nie niszczy się pismo tak, że nie będzie go można oprawić? Czekamy na następne listy.

DO JANUSKI PUCHALSKIEJ W DĄBROWIE GÓRNICZEJ. Niestety, osiągnęłaś tylko 31 punkt. Może następny „turniej” uda Ci się lepiej.

DO IRENY KARPOWNY W ŁÓWICZU. Śwe życzenia wyślij do Zarządu Tow. „Polskie Radio” (Warszawa, Kredytowa 1).

DO ODDZ. VII SZKOŁY POWSZ. W GÓRZE KALWARJI. Dziękujemy Wam za piękny dar na lotnictwo i na pówodzian, który złożyliście dla uczczenia imienin Pana Nauczyciela.

DO DZIECI KL. IV W DUNAJOWIE. Najładniej napisane jest zdanie: „Posyłamy widoczki Dunajowa”. Czy napisał je Józio Hurmański? Ładnie wygląda Dunajów na tych widokówkach. Napiszcie nam o tym zamku, który jest przedstawiony dwukrotnie: „Zamek przed zniszczeniem” i „Ruiny zamku”. Wiemy, że w r. 1474, w Dunajowie, arcybiskup Grzegorz z Sanoka walecznie bronił się przeciw Tatarom, ale z Dunajowa z XV w. pewnie śladu niema.

DO GENI STEMPKÓWNY I LIDJI PANKRACÓWNY W ŁOMIANKACH. Odpisujemy Wam zatem, prosząc, byście najpierw napisały do nas o sobie.

DO BRONISŁAWA DĄBROWSKIEGO W KASZCZORKU. Już miałeś odpowiedź, tylko, widocznie, nie zauważyłeś jej: przejrzyj uważnie drugą stronę okładki Nr. 9. Odpisaliśmy Ci, że narty samemu zrobić jest bardzo trudno.

DO JANKA W ROZDZIENIU. Koresponduj z nami, podpisując listy swem nazwiskiem. Poczóż używać pseudonimów (imion czy nazwisk zmyślonych), kiedy nie mamy nic do ukrywania? Obrazki, o których piszesz, robi znany rysownik, już od lat cieszący się sławą dobrego grafika, który ozdobił swemi rysunkami wiele pięknych książek.

DO DONCI PIETRUSZKÓWNY W DROHOBYCZU. Nie, forma ta jest dobra; jako jedyną podaje ją „Słownik ortograficzny” M. Arcta, na str. 113 (wydanie ostatnie z r. 1927).

DO STANISŁAWA BARTKIEWICZA W BRZEZIU. W Warszawie jest co oglądać! Już z tych opisów, które są w „Płomyku”, możecie trochę poznać Warszawę, ale to nie to, jeśli się wszystko na własne oczy zobaczy. Czy już dużo zebraliście pieniędzy na prasę, służącą przy oprawianiu książek?

PLEMYKI

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DZIECI I MŁODZIEŻY



Mal. J. Rapacki.

Lecą białe płatki śniegu...

Lecą białe płatki śniegu,
 jak łabędzi puch,
 bo je z góry śle na ziemię
 mroźnej zimy duch.
 Lecą, lecą drobne płatki,
 migocą, jak skry,
 i kołyszają się w przestworzu,
 jako białe ćmy...
 Zasypały całą wioskę,
 otuliły w biel
 szare chaty pomurszale
 i zeschnięty chmiel.

Ubieliły pola, łąki
 i pochyły krzyż,
 co ramiona swe nad wioską
 zdawna trzyma wzwyz.
 Nie pominął ciemnych świerków
 bielusieńki śnieg:
 posłał całą chmurę płatków
 i otulił smrek.
 I upiększył brylantami
 osowiały sad,
 na gałązki ciemne, szare
 rzucił śnieżny kwiat.

*I mogiły na cmentarzu
pod tym śniegiem śpią,
a pod niemi praojcowie
słodko w ciszy śnią.*

*Lecą ciągle białe płatki,
jak łabędzi puch,
bo je z góry śle na ziemię
mroźnej zimy duch.*

JANINA KAMIŃSKA-WYSZYŃSKA.

Kilka słów z powieści „Z minionych dni“ ś. p. G. Daniłowskiego.

Gość tak powiedział do dzieci:

— ...Otóż, gdyby tak który z was znalazł dzisiejszej świętojańskiej nocy ten świetlisty kwiat paproci, byłby szczęśliwy i wszechmocny! A jabył się do niego umizgnął, by choć pozwolił powąchać...

A potem mały Ignas taką ma ze starym napoleońskim żołnierzem rozmowę:

— Każdy powinien pracować sam na siebie! — mówi weteran.

— Każdy?

— Tak każdy!

— To i ja znaczy?

— I ty!

— A przecież ja chyba nie pracuję?

— Boś jeszcze mały, teraz na ciebie pracują inni.

— A kto?

— A ot, widzisz te woły, co tam orzą, te konie, co bronują, chłopcy i baby, co tam sapią i chodzą od świtu — oni pracują, żebyś miał świeży chleb na śniadanie. Na to ubranko, które masz na sobie, pracowało także dużo ludzi. Indus, Murzyn, a może i Chińczyk zbierał na nie bawełnę...

— Murzyn, taki czarny i Chińczyk z warkoczem, co jest na pudełku od herbaty? — powtórzył zdziwiony Ignas.

— Tak, ten Chińczyk, on właśnie zbierał herbatę, którą pijesz codzień.

— A jeszcze kto?

— Wszyscy i wszystko, zwierzęta, rośliny, tysiące ludzi, których ani ja, ani ty nie znamy...

— To i Znajda i Żywy?

— I Znajda i kucyk. Nie myśl, że tylko żywi: pracowali na ciebie i umarli...

— Umarli! — wyszeptał Ignas. — Wiem — dodał po pauzie wzruszonym głosem, — tatuś i mamusia!

Tak, pracowali, za naszą wolność umarli...

Mały Ignas stracił tatusia. Tatusz umarł na Syberji. Matka umarła z żalu. Tatusia ukarali, bo pragnął wolności dla Ojczyzny i szczęścia dla wszystkich ludzi. A potem dziesięcioletni sierota słuchał słów siwego staruszka, słuchał całą duszą. Potem wyszedł z łóżka i wypłynął łódką w cudowną noc czerwcową na rzekę. Po drugiej stronie rzeki jest las. W lesie znajdzie kwiat, który uczyni go wszechmocnym, a wtedy...

...Stryjcio zdrów. Ciocia ma kopalnię złota w ogrodzie, ubranka

same latają się nocami, kuce, wózki, łuki, niesłychane zabawki zjawiają się na żądanie. Dzieci, wszyscy starsi, cała wieś, kto tylko zechce, Murzyn, Chińczyk ma się rozumieć...

— Boże, mój Boże, — szepcą usta dziecka i, jak w modlitwie, podnosi się ku niebom uskrzydłone rozrzewnieniem serce.

Błysnęło błękitne światełko za szuwarami. Ignas skoczył na kępe, potem na drugą, grzązką, a potem zamknęła się nad nim czarna, zdradliwa woda. Zginął, jak ojciec, z miłości dla ludzi.

Smutną i piękną o tym chłopczyku książkę pod tytułem „Z minionych dni” zostawił nam w spuściznie zmarły w październiku roku bieżącego Gustaw Daniłowski.

Urodzony w niewoli, pisał książki, w których za niezrozumiałości dla wroga słowami, kryły się prawdy, bóle i tęsknoty, dla serc polskich doskonale rozumiałe. Doczekał walk w szeregach polskich, a przy trumnie jego trzymali straż honorową polscy żołnierze.

S. Szuchowa.

Najpiękniejszy podarunek gwiazdkowy.

Jak zrobić radjoodbiornik kryształkowy?



MARSZAŁEK PIŁSUDSKI, W TOWARZYSTWIE SWYCH CÓREK — WĄNDZI I JAGÓDKI, PRZEMAWIA PRZED MIKROFONEM.

Nadchodzi najmiłsze święto — Boże Narodzenie. Pod choinką czekać będą na Was niespodzianki — podarunki od Waszych Rodziców. Zróbcie i Wy im niespodziankę. Własnymi siłami i z własnych oszczędności zbudujcie aparacik kryształkowy.

Żebyście się nie martwili napróżno, odrazu powiem, że do budowy tego aparatu nie potrzeba drogich narzędzi, ani wielkich pieniędzy — wystarczą nożyczki i szyczyk, kilka złotych wydatku, no i bardzo wiele staranności i dokładności w pracy.

Gdy zbudujecie aparat, postawcie go pod choinką, jako podarunek od Was dla rodziców. A potem grzecznie i gorąco poproście o kupno słuchawek (bo tych już sami zrobić nie potraficie), załóżcie antenę i słuchajcie razem z rodzicami ślicznych bajek, przepięknych śpiewów, a niekiedy „Żywego „Płomyka”.

Czasem możecie usłyszeć przemówienia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, Polskich Ministrów i wielu, wielu wybitnych i zasłużonych ludzi w Polsce. Zawdzięczając swemu kryształkowi, możecie słyszeć i hejnał, grany na wieży Marjackiej w Krakowie, i wspaniałe dźwięki największego w Polsce dzwonu — Zygmunta, i wzniosłe tony nabożeństwa z katedry Poznańskiej, i wiele, wiele innych tonów i dźwięków z różnych krańców naszej Wielkiej Ojczyzny.

Z czego się składa najprostszy aparat?

Przedewszystkiem musimy zdać sobie sprawę, z czego ma się składać całkowite urządzenie radjoodbiorcze. Przyjrzyjmy się rysunkowi Nr. 1.

Widzimy, że całe urządzenie odbiorcze składa się z 5 głównych części.

1) *Antena z odprowadzeniem* — dla chwytania nadchodzących fal, przynoszących dźwięki. Przez odprowadzenie prąd elektryczny szybkozmienny, wytworzony przez fale w antenie, dochodzi do aparatu.

2) Aparat składa się conajmniej z 2 części: z *cewki, czyli zwojnicy suwakowej*, i *detektora*. Cewka służy do nastrojenia anteny, a detektor, złożony z kryształka (K) i drucika (D), odpowiednio umocowanych, ujawnia, czyli prostuje prąd, przychodzący z anteny.

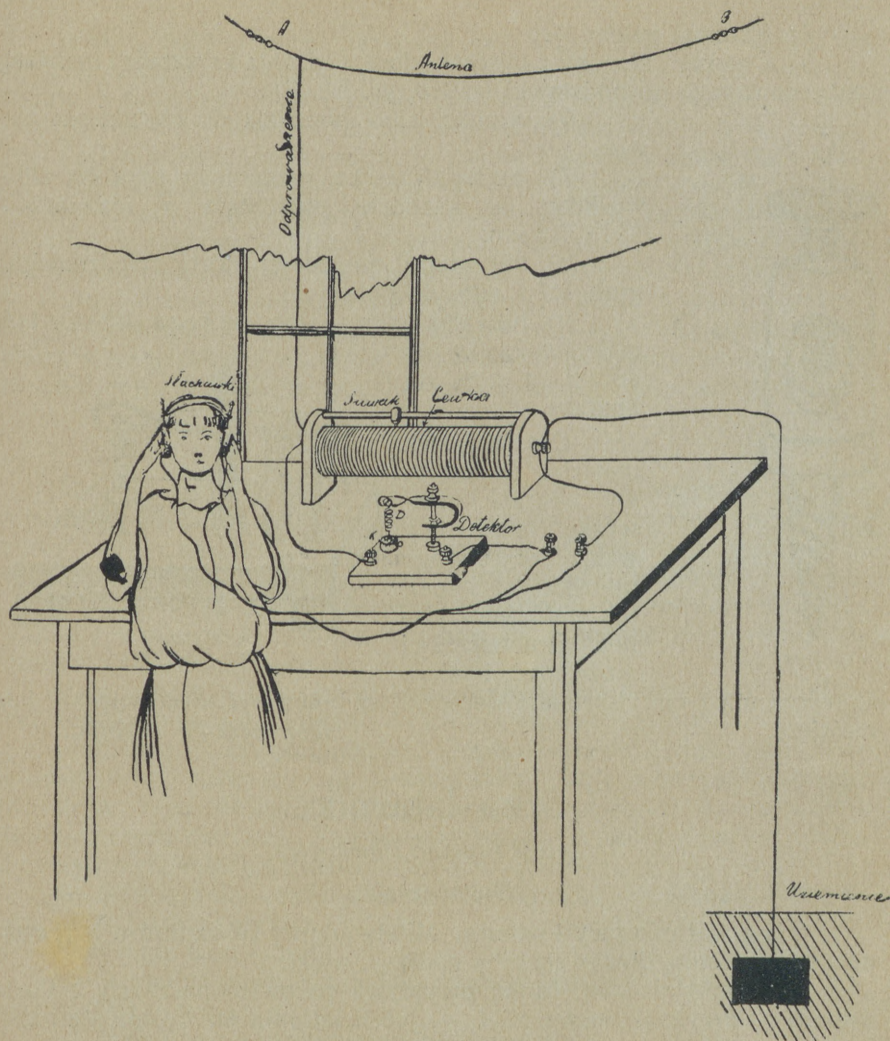
3) *Słuchawki*, nałożone na uszy, przemieniają prąd elektryczny na fale dźwiękowe, odczuwane przez nasze uszy, jako dźwięki mowy lub muzyki.

4) *Uziemienie*. Jest to płyta metalowa, zakopana w wilgotnej ziemi; ułatwia ona prądom, pulsującym w aparacie, przenikanie do ziemi.

Jak widzimy, to cudowne urządzenie, zwane radjoodbiornikiem kryształkowym, jest bardzo proste i łatwo da się zbudować.

Antenę z odprowadzeniem, uziemienie, cewkę suwakową, nawet prostszy detektor można samemu zbudować, zakupiwszy odpowiednie materiały. Słuchawki telefoniczne, które tu najdrożej kosztują, należy kupić. Najtańsze, jeszcze dość dobre, można dostać w cenie od 15 zł.

Aparat z rys. Nr. 1 był już opisany w „Płomyku” (rocz. 1925/26). Teraz podam przepis na zbudowanie sobie jeszcze łatwiejszego odbiornika, strojonego za pomocą *dwoch cewek koszykowych*, odpowiednio połączonych.



Rys. 1.

Żeby go zbudować, należy nabyć i przygotować:

1) Kawałek preszpanu (tektury klejonej) grubości około 1 milimetra, długości 36 centymetrów, szerokości 12 cm. (może być i zwykła tektura z pudełka, przesycona tłuszczem).

2) 50 metrów drutu miedzianego, podwójnie izolowanego (obwiniętego bawełną) grubości 0,3 mm. (dla odbioru długiej fali stacji Warszawskiej).

3) 4 zaciski z ostro zakończonymi śrubkami do wkręcania do drzewa (rys. 2),

4) Kryształ galeny¹⁾.

5) Detektor, złożony z miseczki do obsadzania kryształu i drucika, przymocowanego do podstawki (patrz rys. Nr. 3).

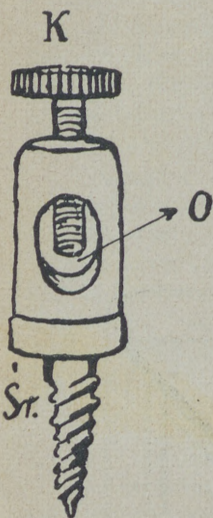
6) Śrubkę, albo gwoździak do obsadzenia ce-wek.

7) Suchą deseczkę, przepojoną parafiną albo woskiem, w kształcie prostokąta o rozmiarach 15×18 cm.

8) Pół metra miękkiego drutu miedzianego, grubości 1 mm. do połączeń.

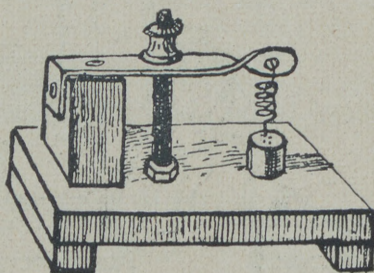
9) Kawałek gumy, albo suchego drzewa i 4 małe gwoźdźki, lub śrubki na nóżki do aparatu.

Oto wszystkie materiały do budowy aparatu. Deseczkę możemy wziąć ze starego pudełka od cygar, lub paki herbacianej. Grubość jej może być i nieco



Rys. 2.

mniejszą, niż 1 cm. Rozmiary deseczki też mogą być nieco większe lub mniejsze.



Rys. 3.

Dokończenie nastąpi.

5)

Córka latarnika.

Napisał Bohdan Pawłowicz.

Dokończenie.

Tłum stał milczący i ponury. Mijały minuty i kwadransy w trwożnym oczekiwaniu, dłużej się niby godziny, wieki.

— Około siódmej, ósmej przypląwa parowiec pocztowy z Portsmouth — krzyknął znowu pilot. — Jeżeli latarnia nie będzie się palić, będzie po nich!

— Statek nie będzie chyba ważył się na taką pogodę zbliżyć się do lądu — pocieszał ktoś z tłumu.

Tom zwilżył językiem słone wargi i westchnął, a w głowie huczała mu myśl: — Może mała zapali światło, może zapali!

Nagle krzyknął głośno, a za nim wszyscy zebrani huknęli wiwatem. Oślepiające światło latarni błysnęło z gwałtowną siłą, a długi snop reflektora zatoczył krąg po ciemnych chmurach i zgasł na chwilę. Potem znowu się zapalił i zgasł. Dobroczynne światło latarni migać teraz zaczęło bez przestanku, równo i spokojnie.

¹⁾ Galena — związek chemiczny siarki i ołowiu.

Minęła ciężkim snem przespana noc. Gdy Lilith się obudziła, był już dzień, a mechanizm pracował bez przerwy. Burza z niesłabnącą siłą huczała i łomotała. Dziewczynka zapłakana, drżąca wyłączyła prąd i zbiegła na dół. Mrumruś miauczał przeraźliwie. Lilith była głodną. Zjadła więc wielką kromkę suchego chleba i potężny kawał dała kotu, który jednak pogardliwie nie tknął jedzenia. Światło dzienne działało na Lilith kojąco. Osuszyła więc łzy i bawiła się Rokoką. Mrumruś stracił humor i, zwinęty w kłębek, spał przy zimnym, wygasłym kominku. Tak zeszedł czas do wieczora. Dziewczynka punktualnie o szóstej zapaliła latarnię i znowu splotała się serdecznie, myśląc o matce i bracie. Żołądek gwałtownie upominał się o swe prawa. Lilith zjadła resztę chleba, a Mrumruś bez wstrętów teraz spałaszował swoją porcję. Jakże żałowała mała latarniczka obiadu, roztrwonionego poprzedniego dnia!

* *

Minęła jeszcze jedna potworna noc i pół dnia. Dopiero o czwartej po południu we środe, gdy burza trochę ucichła, marynarze z komendantem na czele, z narażeniem życia przepłynęli cieśninę na dużym, ośmiowiosłowym kutrze, wioząc zapasy żywności, panią Gough i Toma. Z wielką trudnością, przy nadludzkich wysiłkach, zdołano latarnika i jego matkę wysadzić na skałę i wyrzucić na brzeg paczki z zapasami. Rozhulana fala o mało nie rozbiła kutra.

Pani Gough i Tom po wylądowaniu pędem wbiegli po granitowych schodach na górę i wpadli do izb mieszkalnych latarni.

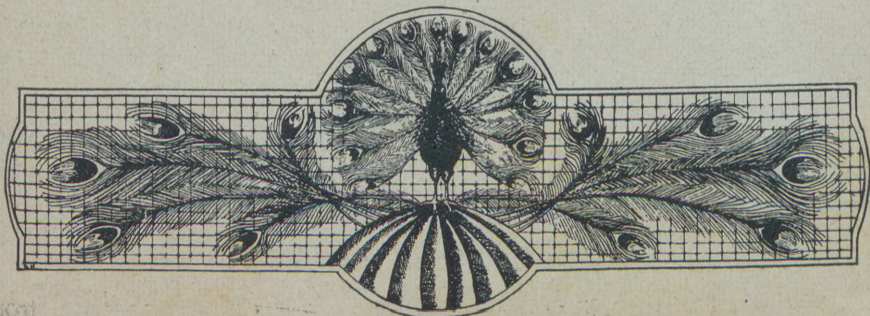
— Lilith! — zawołała matka. Odpowiedziało jej tylko słabe, kocie miauczenie i zaświeciły się w kącie fosforycznie oczy wygłodzonego stworzenia. Tom pobiegł do kabiny. Lustra obracały się szybko z objętnością rzeczy martwej. Na podłodze leżała, blada niby papier, Lilith, trzymając w objęciach najukochańszą Rokokę...

— Siostrzyczko, moja dzielna siostrzyczko! — jęknął, klękając Tom, i wziął dziewczynkę na ręce.

Nadbiegła pani Gough.

Lilith zwolna podniosła ciężkie powieki i spojrzała na matkę na pół przytomnymi oczyma.

— Mamo! — wyszeptła cichutko — jeść!..



14)

Wesoła gromada.

Opowiadanie z życia szkolnego.

Napisała Janina Porazińska.

XII.

Już na pierwszą próbę jasełek, chociaż to tylko miała być próba czytana, dzieci umiały swe role na pamięć. Nikogo nie trzeba było poprawiać, strofować, każde pilnowało i siebie i innych, bo strasznie dzieci chciały, aby ich jasełka zastęły nie tylko na całą wieś, ale ba, na całą gminę. To też wciąż i same robiły próby: w klasie podczas małych przerw, a w czasie dużej przerwy na podwórku; po drodze do szkoły, albo ze szkoły na szosie; wieczorami i w niedziele po swych zagrodach.

Na czwartą próbę przyszli już nawet trochę przebrani, a pani zaprosiła panią aptekarkową i dwie znajome nauczycielki z Makowa, żeby się dzieci ośmiały grać przy obcych ludziach.

Ale na tej czwartej próbie, to właśnie wszystko się nie wiodło. Może dlatego, że dzieci przywykły tylko przed panią i same przed sobą widowisko urządzać, a nie przed ludźmi?

Więc było tak:

Najpierw wybiegł Wicek, który miał wołać:

„Hej, ludzie, ludkowie,
wnet każdy się dowie”...

Ale że nie śmiał tak do tych obcych pań wołać „ludkowie”, to zakrzyknął;

„Hej, proszę pani aptekarkowej z Makowa!”... I uciekł, bo mu się do wiersza nie składało.

Potem to pastuszkowie spali przy ognisku. A Kazik to miał być ten, co spał na dachu szopy i spadł, i obudził się i zobaczył światłość.

Kazik położył się na pulpicie ławki, ale zapomniał sobie naszykować snopka słomy, na który miał się stoczyć. Snopek był, ale w sieni.

A tu już aniołowie wchodzą ze śpiewem. Kazik woła szeptem:

— Mańka, Mańka, rzuć mi tu snopek! Rzuć snopek! W sieni stoi!

Mańka nic, udaje, że nie słyszy, ale Kazik wciąż swoje, to okrutnie się rozeźliła i zawołała na głos:

— Coś ty, oszalał?! Anioł będzie ci usługiwał?

Więc Kazik wziął na honor i już o snopek nie wołał, a jak przyszło co do czego, to gruchnął z ławki prosto na ziemię! Ale potem zato bardzo dobrze mówił o tem boleniu kości, bo się naprawdę setnie rozbił.

Potem to znów było w pałacu Heroda.

Brygida (Herodowa) przypięła sobie na głowie pasek ze złotego papieru i usiadła zaraz przy pani aptekarkowej, bo już myślała, że jest naprawdę królową, to może i przy pani aptekarkowej siedzieć.

Feliś, że jest mały, to wlaź pod stołek Heroda i na te słowa:

„Co się dzieje? Co się dzieje?”

„Cały tron się ze mną chwije!”

miał stołkiem Wickowym (Herodowym) trząść, żeby się ten tron

naprawdę chwia! Ale że mu się przykrzyło, to trząś już wcześniej, gdzie się jeszcze nie powinno trząść, a jak przyszło co do czego i Herod wielkim głosem zawołał:

— Cały tron się ze mną chwieje!

to Feliś nic. To Wicek go szturcha nogą, a on znów nic. Wicek go jeszcze mocniej, a on piszczy:

— Kiedy już nie mogę, bo mnie ręce bo!.

I tak musiało być bez trzęsienia. Potem to wpadli Herodowi pachol-kowie, żeby te niewinne dzieci zabijać. To Herodowa woła:

„Weźcie lepiej moje
życie,
a ocalcie niewinne
dziecię”.

To pachol-kowie i owszem, bo Brygidy nikt nie lubił, i wpadają na nią z temi tekturowemi mieczami, a wtedy Brygida okrutny w r z a s k podniosła, bo przecież chciała się jeszcze pokazać ze swoim złotym paskiem na głowie, a jak-by ją zabili, chociaż i na niby, to jużby nic nie było.

Potem wszyscy szli do stajenki betleemskiej.

Pastuszkowie szli z darami. Piotruś przyniósł żywego koguta, ale

z tego to tylko zrobiło się strasne zamieszanie, bo kogut wyrwał się, skoczył na okno, o ma!o co szyby nie wybił, a potem tłukł się po całej klasie i wszyscy go musieli łapać, aż go złapał Wojtek.

Ten Wojtek to był i Kazimierzem Wielkim i Melchiorem, i legionistą.

To jak koguta złapał, dzieci krzyknęły:

— Król Melchior złapał koguta!

— Kazimierz Wielki złapał koguta!

A Wojtek zrobił obrażoną minę i powiedział, że on wcale nie go-



...wlał pod stół Heroda...

nił koguta jako Kazimierz Wielki, bo to królowi nie przystoi, tylko jako legun, bo tam były różne młodziaki, to sobie taki mógł za kogutem skakać.

Trzech Króli prowadził anioł — to była Mańka, ale że Janek (Baltazar) wyczernił się sadzami, to Mańka strasznie się wydzieriała, że jej gąsiorowe skrzydła powała. Niby to ich prowadziła a ciągle ogłądała się i wołała:

— Zdaleka z temi usmolonemi łapami!

I taką miała złą minę, że wcale na anioła nie wyglądała: nie pomogły i prawdziwe skrzydła.

Potem to już wszystko szło dobrze. Marynka tak słicznie mówiła jako sierotka, której kazano w zimie przynieść róże z lasu, że aż pani aptekarzowa troszkę się popłakała.

Chyba na tem prawdziwem przedstawieniu to już wszystko pójdzie dobrze, bo jeszcze będzie jedna próba. Tylko pani powiedziała, żeby Piotruś kogutowi związał skrzydła i nogi szmatką, a Herod jak mówi: „Co się dzieje?... to ma się trochę przypodnieść z tronu, żeby Felisiovi nie było za ciężko trząść.

Dalszy ciąg nastąpi.

2)

Królowa Zima.

Baśń sceniczna w 1 odsłonię.

SCENA VI.

CI SAMI. WALENTY i AGATA

(z workiem na plecach).

AGATA.

Mój mocny Boże, co tu śniegu spadło!
Już się zaczęła ta przeklęta zima
na naszą biedę.

WALENTY.

Cóż to będzie jadło
nasze bydłatko, gdy już trawy niema
na polu nigdzie? Ciężko przezimować
będzie krowinę.

AGATA.

Trza prędko ziemniaków
resztę wykopać i do kopca schować,
aby nie zmarzły.

WALENTY.

Jest jeszcze buraków
trochę w ogrodzie, trzeba wołać dzieci,
żeby pomogły. Ten śnieg rychło
zginie,
jak tylko trochę słońeczka zaświeci.

AGATA.

Dobrze powiadasz; więc nam trzeba
ninie

brać się do pracy, zanim chwyca
i śniegi skrzepną. (Wychodzą).^{mrozy}

MRÓZ.

Czy sądzisz, władczyni,
że ci, ludziska, jeśli pełna grozy
nasza obecność pracy nie przyczyni,
byliby równie skrzętni?

ZIMA.

Ręczyć można:
gdyby nie moje przyjście, chłop ten
gnuśnie

leżałby do południa...

Mój Mrozczku,
co za stworzenie tak wesoło śpiewa?

MRÓZ.

Jakiś wróbelek, co znalazł ziarneczko.

SCENA VII.

CIŻ SAMI, WRÓBEL, WRONA,
ZAJĄC.

WRÓBEL.

Ćwirk, ćwirk, fit, fit, fit! Chłop głupi,
chłop głupi
rozsywał ziarno, a na białym śniegu
lepiej je widać...

WRONA.

Kra, kra, zapach trupi



AGATA Z WORKIEM NA PLECACH I DZIECI.

czuję gdzieś blisko! Gdy na lasu
brzegu
żeruję, w puchu śnieżnym łatwiej zoczę
zdobycz, niż latem w trawie.

WRÓBEL.

Ćwirk! Przebrzydła!
W drogę mi włazi, z pazurami skoczę
do oczu! Lata wiedźma czarnoskrzydła
i ziarno wszystko kradnie. Precz stąd,
hola!

WRONA.

Kra, kra, a cóżto waszeć taki cięty?
Patrzcie urwisza! Moje są te pola,
a ty chałupy pilnuj!

WRÓBEL.

Ćwirk! Wykręty,
moja waćpani; wszędy wolno latać
wróblowi!

MRÓZ.

Dzielny malec, ten się zimy
nie lęka; zawsze gotów figle płatać
i zęb za zęb się kłócić.

ZIMA.

My musimy
dać mu nagrodę, kiedy nas tak kocha.

ZAJĄC.

Aj, aj, ajajaj! Gdzież się biedny skryję
i cóż jeść będę? Okrutna macocha
Zima już przyszła! Muszę oddać szyję
i pies mnie chwyci, albo strzelca kula
mnie czeka wkrótce, bo na śniegu ślady
moje widoczne. Oj biedna matula
po mnie zapłacze! Aj, aj! niema rady!

(Ucieka).

WRONA.

Umykaj, tchórzul!

WRÓBEL.

I my też drapaka
dajmy, ty widzmo, bo jacyś tu ludzie
nadchodzą.

SCENA VIII.

CIŻ SAMI, KAZIO, JADWISIA.

ZIMA.

Jednak dla szaraka
ciężkie me rządy!

MRÓZ.

W wiecznym trudzie
i strachu żyje biedny!



ZAJĄC, WRONA I WRÓBEL.

KAZIO.

Ach, jak ładnie
dzisiaj na świecie!

JADWISIA.

Żeby już ślizgawka była!

KAZIO.

Saniami, jeśli śniegu spadnie
dość dużo, jeździć miło, wyborna
zabawka...

Albo ze strzelbą iść na polowanie!

JADWISIA.

Pamiętasz kulig, co tamtego roku
do nas zajechał? Panowie i panie
w kostjumach ślicznych...

KAZIO.

Takiego widoku
zapomnieć trudno. Niechaj żyje Zima!
(Przechodzą).

SCENA IX.

ZIMA i jej orszak, KWIATEK,
POTOK, GIL.

POTOK.

Niech żyje Zima? Nie, niechaj
przepada

marnie, ta wiedźma! Moją wodę ścina
okrutnym mrozem, marznę, ginę!

Biada!

KWIATEK.

Ostatni listek gubię, umieram!

Godzina

śmierci nadeszła, już soki przestają
krążyć w lodydze! Ach, Zimo okrutna!
przez ciebie ginę!

(Pada).

ZIMA.

Ci nas strasznie łają.

GIL.

Oj, oj, jak zimno, dolaż moja smutna:
nigdzie żywności, wszystko śnieg
pokrywa!

POTOK.

Trzeba uciekać, może tam za lasem
cieplej mi będzie...

(Odchodzi powoli).

GIL.

Jakaś ledwie żywa
leży roślina, może coś uskubię
z niej na śniadanie...

(Dziobie Kwiatek).



POTOK I GIL.

Dobre to tymczasem,
bo zwykle takiej potrawy nie lubię.
(Za sceną ryk NIEDŹWIEDZIA, GIL
ucieka).

SCENA X.

CIŻ SAMI, NIEDŹWIEDŹ, RYBKA,
ŻYTO.

MRÓŻ.

Pocziwy Misio ku nam lasem śpieszy,
mrużąc wesoło...

NIEDŹWIEDŹ.

Hum, hum, to już Zima
zjechała do nas. Bardzo mnie to cieszy,
że tak mi biało wszędzie przed oczyma.
Trzeba mi budę opatrzyć dokładnie
i do snu rychło trzeba się gotować.
Oj, chrapnę sobie, wyśpię się paradnie,
nie będzie trzeba na żywność polować,
łazić po lesie i bać się człowieka.
Chodźmy do budy.

(Chowa się w lesie).

Dokończenie nastąpi.

W słotny dzień.

Wszystko zaczęło się od tego, że deszcz upadł. Zabawa w Indjan w ogrodzie szła doskonale, a trzeba ją było przerwać w najciekawszym miejscu. Właśnie Józio, „Groźny Sęp”, przycałił się za piwnicą i już miał zniemacka wyskoczyć na zbliżające się dziewczynki, kiedy deszcz lunął, jak z cebra, i mama zawołała do domu.

Zmęczone i złe dzieciaki posiadały w kątach. Najbardziej dąsał się Józio, że nie zdążył zwyciężyć „białych”. „Biali”, a raczej „białe”,

t. j. Marysia i Ewka, siadły teraz w kącie za kufrem i niechętnie zajęły się lalkami.

Przyszło chłopcu do głowy, żeby nagle skoczyć i porwać te niby dzieci. Z przeraźliwym krzykiem rzucił się i chwycił za głowę Mimi.

Ale znów nie udało się zwycięstwo... Przybiegła mama z kuchni i kazała być cicho, bo Jędrus śpi. Mimo to Ewka rozbeczwała się głośno, widząc oberwaną perukę swej lalki.

— Mogłeś ją oskalpować na niby, ale nie naprawdę.

„Groźny Sęp” mruknął coś niegrzecznie, Marysia ujęła się za porzywdzoną Ewką i zaczęła się długa sprzeczka. Wcale nie ze złego serca. Dzieci przecież wiedzą, że to wstyd i właściwie nie chciały sobie dokuczać. Tylko ten deszcz... Zupełnie, ale to zupełnie nie mają dziś ochoty siedzieć w domu. Nie wiedzą, co robić. Józio przerzuca ostatni numer „Płomyka” i złości się, że już wszystko umie na pamięć, że właściwie „Płomyk” powinien przychodzić codziennie, nie co tydzień — wogóle rzuca się bez sensu i nie wie, czego chce. Dziewczynki położyły do łóżka oskalpowaną Mimi, ale sprzecząją się, na co ma być chora i kto będzie doktorem. Żadna zabawa się nie klei..

Deszcz rozpadał się na dobre. Bezustannie spływa po rynnie i dzwoni o szyby. Na drodze już porobiły się kałuże. Ewka patrzy w okno, ale nie widać nic ciekawego. Drzewa obmoknięte poruszają się sennie, czasem wiatr silniej niemi wstrząśnie...

— O! Wiozą kapustę!

Zwabione krzykiem siostry, podskoczyły dzieci do okna. Skrzypiący i chyboczący się wóz wjeżdżał właśnie w podwórze.

— Dzieci! Chodźcie pomagać! — zawołała mama.

Nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Cała trójka, jak wicher, wpadła do kuchni, uszczęśliwiona nowością.

Drzwi do sieni otwarte. W sieni pełno kapusty, którą Franek z Antosią zrzucają prosto z wozu.

Józio patrzy z zazdrością, że ubranie Franka zmoczone, a włosy Antosi wyglądają, jakby była w kąpieli.

Jemu mama nie pozwoliła wyjść na dwór.

Razem z dziewczynkami znosi kapustę do kuchni. Marysia i Ewka biorą na raz tylko po dwie główki, a on po trzy. Ewka chciała też nieść trzy i wzięła je w fartuszek, ale odrazu zmoczył się i zabrudził. Nie zwraca na to uwagi, pochłonięta pracą. Już cała góra kapusty bieli się w kącie. Teraz będzie coś nowego. Antosia siadła na stolku i obrywała liście z kapusty. I teraz dzieci pomagają.

Marysia i Ewka aż sapią ze zmęczenia. Dzielne z nich pomocnice! Ale Józiovi prędko sprzykrzyła się ta praca. Stał przy stole i patrzy, jak mama szatkuje, czyli kraje kapustę.

— Mamo, jabym też chciał krajać...

— Jeszcze czego! Żebyś się skaleczył? To nie tak łatwo. Zbieraj lepiej i odrzucaj „głaby”, to naprawdę pomożesz.

„Głab” to najtwardsza część kapusty od łodygi.

Józio wie, że „głabów” nie szatkuje się. Można je dać prosiętom. Odrzucając w kął głaby, chłopiec próbuje, czy twarde, i nagle świetna

myśl przychodzi mu do głowy: przecież to można wydrążyć i zrobić koszyczek, albo co.

Wyjął nożyk z kieszeni, odsunął się na bok i po kilku minutach z triumfem podsunął przed oczy Marysi i Ewce dość zgrabnie wydrążoną łądeczkę.

— Patrzcie, co zrobiłem!

Dziewczynkom podobało się to ogromnie.

— Ja też zrobię łądkę!

— A ja koszyczek!

— Ja miskę i wiaderko!

Przystały obrywać liście, wyprosiły u mamy małe nożyki i z zapałem wzięły się do nowej pracy. Najpierw szło im to trudno. Nawet Marysia troszeczkę skaleczyła się w palec. Ale potem coraz ładniejsze rzeczy wydrążali.

Kiedy mały Jędrus zbudził się i przywędrował do kuchni, aż buzię otworzył z podziwu: na ławce, rzędem stoją garnuszki, miski, wiaderka. To wszystko dla lalek. Dla Mimi. Józio zrobił nawet zupełnie ładny kapelusik — w nagrodę za oskalpowane włosy. Dzieci rozmawiają i bawią się doskonale.

Może sobie teraz deszcz padać choćby do wieczora.

A u Was, jak się odbywało kwaszenie kapusty? Opiszcie nam.

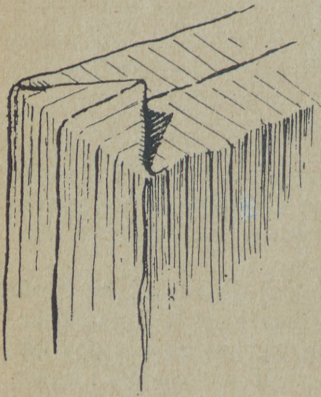
Alina Kwiecińska.



PTACTWO DOMOWE WEDŁUG STAREGO MALOWIDŁA.

Pościeł dla „Płomyczanki.”

Teraz trzeba uszyć pościel dla Waszej lali. Najpierw siennik. Będzie on z jakiegokolwiek materiału: perkalu w paski, surówki, czy



Rys. 1.

Trzeba skrajać z niego kwadrat o boku $37\frac{1}{2}$ cm. i złożyć go na pół, prawą stroną na wierzch. Potem dwa krótsze boki sfastrygować i zszyć ścięciem za igłą o $\frac{1}{4}$ cm. od brzegu, odwrócić na lewą stronę, złożyć po szwach, sfastrygować i zszyć stebnowką o $\frac{1}{2}$ cm. od brzegu. Następnie przeciąć jedną ze stron siennika pośrodku, wzdłuż na 9 cm. długości. Będzie to otwór, służący do napychania siennika sianem i wzruszania siana, gdy się zbyt ubije. Trzeba go wykończyć plisną z prostego kawałka materiału, na $1\frac{1}{2}$ cm. szeroką (może być z cieńszego materiału). Przyszyć ją najpierw lewą stroną do prawej strony otworu siennika ścięciem za igłą, potem

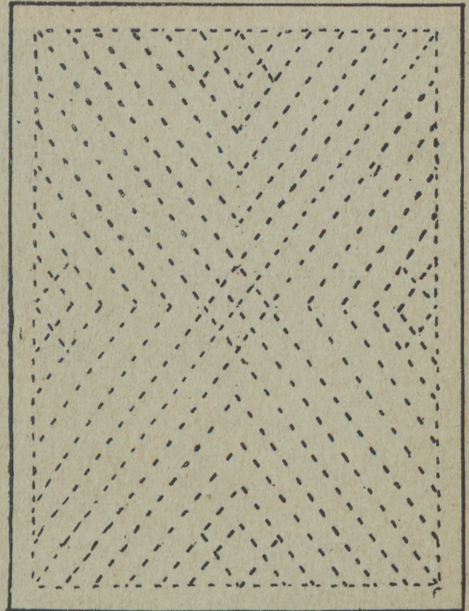
odwrócić na prawą i przyszyć ścięciem obrąbkowym po lewej stronie. Po brzegach przyszyć dwie pary tasiemek do wiązania, gdy siennik jest już wypchany sianem. Po tem zszyć bok siennika takim samym szwem, jak poprzednie boki.

Teraz jeszcze jedno: każdy róg siennika należy (po lewej stronie) zagiąć i przyszyć tak, jak wskazuje rys. 1. Wtedy nabierze on kształtu materaca i wypełni lepiej kąty łóżka.

Z kolei uszyjemy poduszkę. Weźmiemy materiał taki, jakiego się używa na duże poduszki: czerwony lub różowy, i skrajemy prostokąt długości 31 cm. i 18 cm. szerokości. Składamy go na pół, zszywamy najpierw dwa boki takim szwem, jak boki siennika, potem trzeci bok, ale nie do końca.

Przez pozostawiony otwór nakładamy ostrożnie pierze i potem zszywamy go na okrętkę.

W ten sam sposób uszyjemy jasiek, tylko tu krajemy prostokąt długi 13 cm. a szer. 9 cm.



Rys. 2.

Pozostaje jeszcze kołdra. Z satynki, popeliny, lub, jeśli kto ma, jedwabiu, dowolnego koloru, krajemy na wierzch kołdry prostokąt długości 35 cm. i szerokości 27 cm. Takiż sam prostokąt krajemy z innego, gorszego materiału na spód kołdry. Między wierzch i spód wkładamy prostokąt waty o wymiarach 31 cm. \times 23 cm. Następnie dla ułatwienia składamy wierzch kołdry wzdłuż na pół i lekko przyczepiamy go bawełną na zgięciu do waty. To samo robimy ze spodem.

Teraz zaczynamy pikowanie kołdry. Musimy najpierw narysować nieznacznie kredą deseń, jaki mamy wypikować. Najłatwiejszy będzie deseń prosty np. taki, jak na rys. 2. Bierzemy igłę z nitką bawełny, lub jedwabiu (tego samego koloru, co kołdra) i stawiamy zwykle drobne ściegi przed igłą jeden za drugim. Wkładamy igłę w ten sposób, aby przeszła przez wierzch, watę i spód kołdry, wyciągamy nitkę na wierzch, stawiamy mały ścieg i znów nabieramy na igłę to samo. Ponieważ warstwa jest gruba, więc ściegi na spodzie kołdry wyjdą również nieznaczne.

Po skończonem pikowaniu wsuwamy brzeg wierzchniego materiału między warstwę waty i spód (obejmujemy nim watę). Potem zakładamy brzegi spodu kołdry do wewnątrz i ściegiem obrąbkowym przyszywamy do wnętrza kołdry.

M. Skłodowska.

Listy dwóch przyjaciół.

KOCHANY WŁADKU!

Nie gniewaj się na mnie, że długo do Ciebie nie pisałem, ale tak jakoś zeszło. A i roboty było teraz wiele: zwolniono nas w szkole na wakacje ziemniaczane, więc pomagałem w kopaniu i matce i babce. Babka trzy morgi ziemniakami obsadzili, a najemnika trudno teraz znaleźć do kopania, bo to każdy uwija się na swoim, żeby wykopać, póki pogoda.

Przy tem kopaniu to zdarzył się przykry wypadek na młynarzowym polu. Przyszli tam chłopacy, co obok paśli krowy, rozpalili ogień i zaczęli piec ziemniaki. Nie wiem już, o co im poszło, ale zaczęli się kłócić, potem bić pięściami, a potem i kamieniami w siebie rzucać.

Akurat, gdy Tomek (wiesz, ten piegowaty) cisnął w Staśka bednarczyka, nadleciała Marynka od młynarza z podwieczorkiem dla ojca. No i ten kamień gruchnął ją w nogę i kość jej pękła.

Ojej, co to było! Chłopaki ze strachu pochowali się w lesie i dopiero wrócili do domu późnym wieczorem. Marynkę zawieźli wozem do miasta, leży w szpitalu. Doktor powiedział, że w złem miejscu kość złamana, długo będzie się zrastała. Jakto z głupiej zabawy może przydarzyć się nieszczęście! Nigdy nie będę rzucał kamieniami!

Stefan — ten, co go to obrali na przewodniczącego kółka młodzieży — powiedział, że skoro tak chłopcy lubią rzucać kamieniami, to nam urządzi strzelnicę i będziemy tam z kamieniami strzelali do celu. To będzie pod tą górką, co koło wiatraka. Napiszę ci, kto strzelał najcelniej.

Ten Stefan to nam też urządzi czytania, coraz u kogo innego, wieczorami, bo to teraz od piątej ciemno i niema co robić. Ale tam będziemy nietylko czytali, ale i będą różne gry i zabawy i mamy się na-

uczyć sztuczki do grania. Ciekawy jestem, czy i ja będę w tej sztuczce przedstawiał?

Pisz do mnie często, na moje listy nie oglądaj się, bo u nas nowin niewiele, a z miasta zawsze jest coś ciekawego do doniesienia.

TWÓJ JĘDREK.

Nasze obrazki.

A. Lesser: Habdank.

Ciężkie czasy przeżywała Polska za czasów króla Bolesława Krzywoustego. Cesarz niemiecki Henryk granice jej najeżdża, pustoszy Śląsk, mszcząc się za to, iż Bolesław odmówił mu żadanego hołdu, posłuszeństwa i haraczu.

Uprzykrzył sobie ciągłe wojny i niepokój Bolesław i śle posły, żądając, aby wojska niemieckie z Polski ustąpiły. Cesarz Henryk, biorąc ten krok Bolesława za dowód słabości czy obawy i, chcąc tembardziej posłów polskich przerazić i pognać, rozkazał otworzyć skrzynie, pełne złota, srebra i klejnotów, mówiąc:

— Patrzcie! Jestem bogaty, nie ulękę się walki z wami.

Wtedy to jeden z posłów, nazwiskiem Skarbek, zdejmując z palca pierścień kosztowny i rzuca go do skrzyni.

— Idź złoto do złota! — woła — my Polacy wyżej cenimy żelazo, niż złoto!

— Hab dank! (dziękuję) — odrzekł po niemiecku zdziwiony tym śmiałym czynem cesarz.

Odtąd rodzina Skarbków nosiła przydomek „Habdank”, też samą nazwę nosi herb ich rodu.

Na obrazie Lessera mamy właśnie tę scenę wyobrażoną. Cesarz Henryk, otoczony dworem swoim, siedzi na tronie, w starodawnej koronie na głowie. Na lewo Skarbek dumnym ruchem rzuca pieściem do skrzyni, pełnej skarbów, po za nim rycerze polscy, jeden z czaplem piórem u czapki, inni w hełmach i pancerzach. U brzegu pacholę z orszaku posła, trzymające hełm i tarczę swojego pana. Rycerze polscy i rycerze niemieccy, niby dwa nieprzyjacielskie obozy, mierzą się wzajemnie nieufnemi spojrzzeniami.

Przyjrzyjmy się otoczeniu, strojom: jakże już inne, niż w obrazie „Wanda”! Bogate wnętrze komnaty cesarskiej mówi o upłynionych wiekach, które z takim zaniłowaniem badał Lesser.

A czy nie myślicie, Czytelnicy, że „obraz żywy”, ustawiony podług tego obrazu malowanego, bardzoby mógł ładnie wyglądać? Przyjrzyjcie się ubraniom tych postaci: nie są bardzo trudne do zrobienia, tembardziej, że każdy szczegół jest tak czysto, jasno i wyraźnie zaznaczony.

M. Gerson-Dąbrowska.

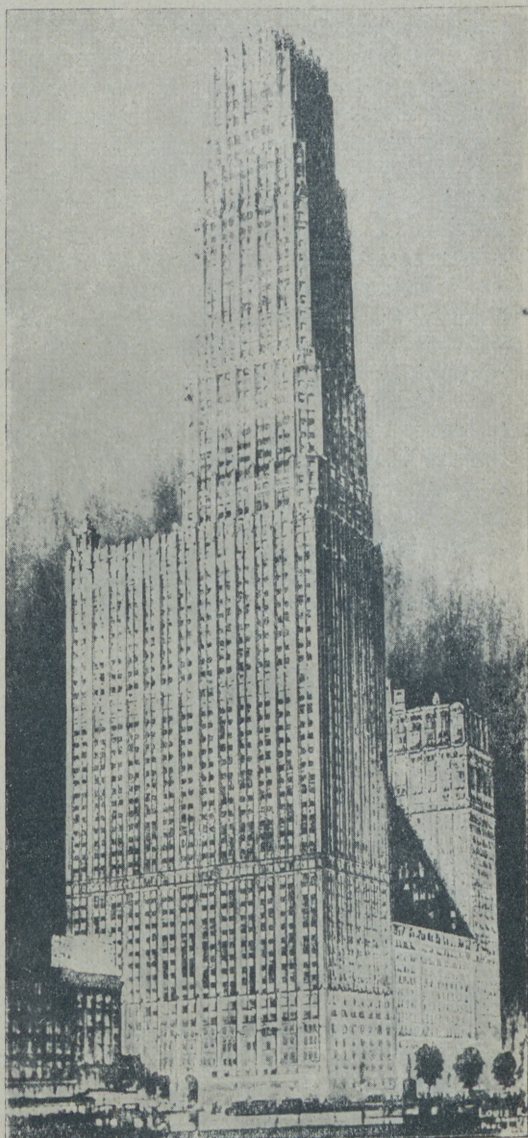
O New - Yorku i drapaczach nieba.

W r. 1524 kapitan korsarskiego statku, Ver-razano, wylądował na wyspie Manhattan. Był pierwszym Europejczykiem, który stanął na skalistej wyspie. Dopiero jednak w niespełna sto lat potem, w r. 1612 holenderscy marynarze z okrętów „Tygrys” i „Fortuna” założyli tu warowny obóz pod nazwą Fortu Nassau.

Po pięciu latach mieszkało tu już 160 kolonistów, posiadających własnego gubernatora. Po paru latach koloniści kupili od plemion indyjskich całą wyspę, płacąc za nią świecidełkami wartości około 200 zł. na obecne nasze pieniądze.

Fort się rozrósł, przybываło mu mieszkańców, to też wkrótce zamienił się w osadę, zamieszkałą przez paręset rodzin. Nazwano go wówczas Fortem Amsterdam. Fort posiadał już kościół, szkołę i browar. Został też obwarowany, gdyż napadały nań często plemiona indyjskie. Gdyby nie mury i baszty, zapewne w r. 1655 fort przestałby istnieć. Dzięki nim tylko udało się mieszkańcom odeprzeć atak paru tysięcy Czerwonoskórych, podczas którego zginęło 250 białych mieszkańców fortu.

W trzy lata później fort musiał się poddać armji angielskiej i władzę nad miastem objął wódz tej armji, ks. Jorku. Ku czci zdobywcy nazwano miasto New - Yorkiem.



„DRAPACZ NIEBA”.

Ozdoby na choinkę.

Zwyczaj ubierania drzewka na Boże Narodzenie istnieje w wielu bardzo krajach. Ale w każdym kraju ozdoby choinkowe są innego rodzaju, mają odrębny narodowy charakter.

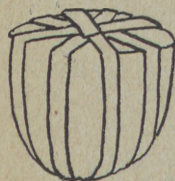
W Polsce od dawien dawna wyrabiano po wsiach z wydmuszek i papieru kolorowego śliczne dzbanuszki, pajączki, łańcuchy i t. p.

W miastach natomiast istniał zwyczaj, niestety niezupełnie zarzucony, ubierania choinki szklanymi świecidełkami, sprowadzanymi z Niemiec. Zwyczaj ten przynosi nam podwójną szkodę: przedewszystkiem tak ubrana choinka zatracą zupełnie polski, narodowy charakter, powtóre wiele pieniędzy wywozi się przez to z kraju za granicę.

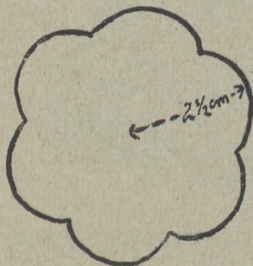
Żeby temu zapobiec, artyści polscy starają się, by tak pięknie zapoczątkowany zwyczaj wiejski rozwinąć jaknajszerzej: tworzą coraz nowe modele, ładne, łatwe do zrobienia i utrzymane w charakterze polskim, zachęcają, by ze sposobem wykonywania tych zabawek zapoznali się wszyscy w Polsce, by w każdym domu polskim na Boże Narodzenie zajaśniała naprawdę piękna i naprawdę polska choinka.

Na okładkach podaliśmy Wam już dwa wzory, tu podajemy dalsze.

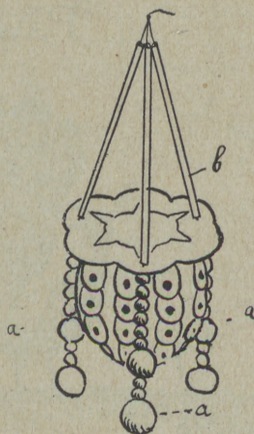
Latarka i koszyczek.



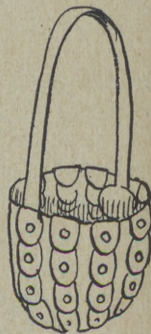
Rys. 1.



Rys. 2.



Rys. 3.



Rys. 4.

Bierzemy świeżą wydmuszkę. Cienkimi nożyczkami część (mniej, niż połowę) odcinamy. (Ciąć trzeba powoli, drobnymi nacięciami). Z papieru złotego lub srebrnego wycinamy 4 paseczki około 0,8 cm. szerokie i 18 cm. długie. Oklejamy nimi wydmuszkę razem z górnym otworem, rys. 1. Najprzód dwa paski na krzyż, potem następne dwa pośrodku, między poprzednimi. Na szpary, między paskami, naklejamy kółeczka lub płateczki z barwnego papieru, z kropkami innego koloru. Na wierzchu naklejamy gwiazdkę, rys. 2. Przewlekamy 3 sznureczki z nawleczonemi słómkami. Koło supełka sznureczka, pod gwiazdką, umieszczamy koralik, lub wzbogacić możemy model, wieszając cały sznureczek koralik, jak na rys. 3. Ozdoba taka przypomina latarkę.

W ten sam sposób zrobić możemy koszyczek, rys. 4.

Wtedy oklejając będziemy paseczki, poczynając od wnętrza, a na dno na zakończenie umieścimy gwiazdkę i dokleimy pałeczek z podwójnego papieru.

M. Wertensteinówna.

Co u nas słycać.

JAK SPĘDZIŁAM WAKACJE.



W czasie wakacyj, spędzonych u rodziców na osadzie Jazłowieckiej nad rzeką Horybicą, pomagałam rodzicom w pracy: mamusi przy kuchni, a tatusiowi w czasie żniw, znosząc snopy, a nawet zbierałam żyto i pszenicę, ponieważ obrodziło dosyć dobrze.

Kiedy przyszedł czas koszenia, to wszyscy wylegliśmy na łąk: nie tylko tatuś, ale także wujek, mamusia, ciocia, braciszkanie, których mam 3-ch: Tadzika, który teraz chodzi także do II klasy w Równem, Steficia i Zbyszka, a nawet i służyący Wacek. Ponieważ Wacek kosił na ostatku, więc mnie mamusia kazała podbierać za nim. Braciszkanie znosili snopy, które pod wieczór wszyscy ustaliali w kopki dla wyschnięcia.

Ponieważ u nas nad Horybicą pogoda sprzyjała, więc żniwa prędko zostały skończone, a ja pomagałam braciszkom paść krowy i uczyłam Tadzika. Teraz zabrałam się do nauki i tylko czasem wspominam wakacje.

Władzia Koźmińska,

ucz. kl. V szkoły im. H. Sienkiewicza w Równem.



Zbliska i zdaleka



POLACY W FABRYKACH SAMOCHODÓW FORDA. W znanych na całym świecie, wielkich fabrykach samochodów Forda, które już wypuściły 15.000.000 samochodów, pracuje 50.000 Polaków.

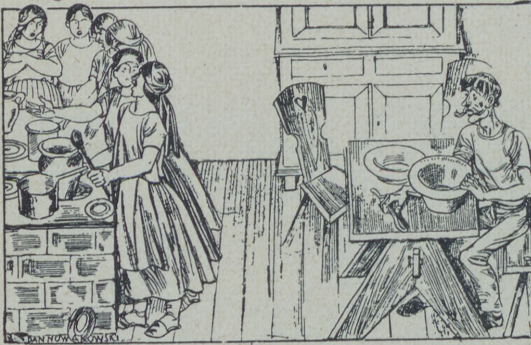
ILE MAMY ORGANIZACJI SPÓŁDZIELCZYCH W POLSCE? Ogółem w całym państwie było w dniu 1 stycznia 1927 r. — 10241, w tem: spółdzielni spożywców — 4204, budowl. - mieszk. — 430, kredytowych — 3757, jajczarsko-mlecz. — 776, rolniczo-przemysł. — 53, księgarskich i wydawn. — 56, innych — 965.



Dział rozrywek.



„KONKURS NA ODGADYWANIE PRZYSŁÓW”.



Zamieszczamy następną, trzecią ilustrację, przedstawiającą jedno ze znanych przysłów polskich. Odgadnięte przysłowie wraz z krótkim objaśnieniem z n a c z e n i a tego przysłowia należy nadesłać do redakcji (z napisem na kopercie „Dział Rozrywek”) najpóźniej do dnia 21 grudnia b. r.

Kto odgadnie wszystkie, kolejno zamieszczone przez nas „ilustracje przysłów” i najlepiej objaśni znaczenie przysłów — otrzyma od „Płomyka” pamiątkę.

ROZWIĄZANIA Z Nr. 10.

Mieszaninki: NINKA MIĘSZA.

Łamigłównki krajoznawczej: KOŁO, KRAKÓW.

Szarady: KARAWANA.

CO BĘDZIE DLA WAS W „RADJO”?

Dn. 7 grudnia, w środę (17.45—18.15), program dla dzieci: P. Henryk Ładosz opowie „O małych Amerykanach” (z cyklu: „Wasi rówieśnicy”).

Dn. 10 grudnia, w sobotę (17.45—19.00), program dla dzieci: Audycja zespołowa z ilustracją muzyczną p. t. „Podróż św. Mikołaja”, Janiny Porazińskiej.

Dn. 12 grudnia, w poniedziałek (17.45—18.15), program dla dzieci i młodzieży: P. Henryk Ładosz wygłosi pogawędkę p. t. „Co czytać” (przegląd najnowszych wydawnictw dla dzieci i młodzieży).

Dn. 14 grudnia, w środę (17.45—18.15), program dla najmłodszych wypełni P. Marjusz Maszyński (wyjątki z „Dzieci Pana Majstra” Zofji Rogoszówny).

Teatr szkolny i domowy.

„Nasza Księgarnia”, Warszawa, Widok 22, rozpoczęła wydawać komedyjki, przeznaczone do odegrania w szkole lub w domu.

Obecnie ukazały się cztery książeczki:

<i>H. Gnoińskiej.</i> Boże Narodzenie w szkole	1.50
<i>M. Juszkiewiczowej.</i> Jak Bolek został harcerzem	— .50
<i>E. Szelburg.</i> Czarodziejska lekcja	— .90
— Zabawa, jakich mało	— .90

Oprócz tego „Nasza Księgarnia” drukuje piękne opowiadania pod tytułem „Najmilsi”—Ewy Szelburg oraz „Franek na szerokim świecie”—Bohdana Pawłowicza. Przygody „Franka” drukowaliśmy w „Płomyku” przed trzema laty i wielu z czytelników zapytywało nas, czy te ciekawe przygody ukażą się w oddzielnej książce. Dwie ostatnie książki będą wydrukowane jeszcze przed świętami.

DO DZIECI SZKOŁY W BAUDRAS, WE FRANCJI. Pragniemy od Was otrzymywać listy jaknajczęściej. Wasza pamięć o nas w dalekim kraju, zdala od ojczyzny, sprawia nam dużo radości. A może tak każde z Was osobno napisze do nas choć króciutki list? Fotografii, przedstawiającej Was podczas uroczystości zakończenia roku szkolnego w Baudras, nie możemy zamieścić, gdyż zdjęcie jest za mało wyraźne na to, by można było zeń zrobić kliszę drukarską. Czy nie piśucie listów do dzieci w Polsce? Podajemy Wasz adres dokładny, a zapewne otrzymacie od dzieci w Polsce listy: *Monsieur Dąbrowski, instituteur polonais, l'école des garçons, Baudras — Sarvignes, Seine et Loire, France.*

DO MARYSI GNATOWSKIEJ W REDŹKOWSZCZYŹNIE. Te powinszowania, które nam przysłałaś, są dość znane. Jeśli będziesz przysyłała jakie zagadki, pisz też rozwiązania, bo mamy tak czas zajęty, że nie możemy go tracić na rozwiązywanie wszystkich zagadek, które nam przysyłają dzieci. Zdaje się, że w ostatniej zagadce zrobiłaś błąd: jak ma brzmieć ten wyraz? Wierszyk „Imieniny Leosia” posiada dużo braków.

DO KAZI, WISI I ZOSI DĄBROWSKICH W TRYBUCHOWCACH. Napiszcie nam o sobie, byśmy się mogli lepiej poznać.

DO LUCI OZIEMKÓWICZÓWNY W DOLISTOWIE. A dokąd wyjeżdżasz na lato? Czy Twoja siostrzyczka jest starsza, czy młodsza od Ciebie?

DO UCZENIC KL. VIII SZKOŁY W ŁAGIEWNIKACH. Jeśli przysłacie tak dobre zdjęcie, że będzie można z niego zrobić kliszę drukarską i w dodatku z ciekawym liścikiem — zamieścimy i fotografię i liścik w dziale „Co u nas słychać?”. Czekamy zatem.

DO ODDZ. VI SZKOŁY POWSZ. W MACIEJOWIE STARYM. Napiszcie do nas coś więcej.

DO A. STANISŁAWSKIEGO W LUBIENIU. W sprawie budowy modelu samolotu, patrz list na 2-jej stronie okładki Nr. 8 do Karola Otto. Administrację naszą prosiłiśmy, by Ci wysłała żądany Nr. 27 z roku 1925/6. Czy otrzymałeś go już?

DO KAZIMIERZA PIOTROWSKIEGO W TRABACH. Nie trzeba zważać na narzekania starszych. Taki to już odwieczny zwyczaj, że chwali się to, co było, a na to, co jest — narzeka. Wy już inaczej patrzycie na sprawy stowarzyszeń. Bo przecież to jasne: tylko wspólnym wysiłkiem można czegoś dokonać.

DO K. CZAYKOWSKIEJ W TRÉMBOWLI. Twoje opowiadanie p. t. „Garbuska” jest bardzo ładne. Czy do szkoły nie chodzisz?

DO ZOSI KRÓLÓWNY W OSMOLICACH. Bardzo nas to cieszy, że chcecie zapoznać się bliżej z „Płomykiem”. Czekamy na dalsze listy.

DO E. GWOŹDZIUKA W KMICZYŃNIE. To Ty jesteś wielki majster, kiedy znasz introligatorstwo, potrafisz sam zreparować zegarek! O kompas zwróć się do „Uranji” (Warszawa, Świętokrzyska 18).

DO JANINKI DZIKOWSKIEJ W BYDGOSZCZY. O, my też chcemy zgody. Nie gniewaj się już na nas. Czy wzory robótek z żółdźdi i kasztanów już nie przydały Ci się na nic?

DO JAŚKI KĄDZIELÓWNY W PLATEROWIE. Podobał Ci się bardzo „Nasz las”?

„PETERPIPERYZM”.

Aż sto czterestu Czytelników nadesłało „peterpiperystyczne” zdania; więcej nawet, bo niektórzy ułożyli po kilka takich opowiadań. Różne były: bardzo długie i króciutkie, zupełnie dobre i trochę nieudolne. Z tych lepszych wybraliśmy jedno i poniżej je zamieszczamy. Ułożyła to opowiadanko **Wandzia Pięnkowska z Warszawy.**

Posłuchajcie:

Pewnego pogodnego poranku prała pani Pawłowa prześcieradła. Pan Paweł prowadził plug po polu. Pietrek piłował polana pannie Petroneli.

Przyszła Polcia, przyniosła pełną plecionkę poziomek.

— Panna Petronela potrzebuje paliwa — powiada, — pójdź Pietrek prędko!.. Potem przyjdź pokosztować poziomek.

Pochwycił Pietrek polana, poleciał. Panna Petronela podziękowała pięknie. Powraca Pietrek pędem. Przybiega. Patrzy: plecionka pusta. Pikuś, paskudny piesek, potracił pyskiem plecionkę, poziomki powysypywał.

Polcia płacze. Pawłowa przygaduje. Prawdziwe piekło!

ZAKOŃCZENIE „TURNIEJU ROZRYWKOWEGO”.

W dalszym ciągu podajemy listę naszych Czytelników, którzy wzięli udział w „Turnieju Rozrywkowym”.

35 punktów osiągnął: Krajewski Zbigniew, Zabroń.

34 punkty osiągnęli: III oddz. szk. powsz., Osiek; Kraszewski Michał, Łomża; Landau Leon, Lwów.

33 punkty osiągnęli: Dudek Stanisław, Warszawa; Szczerbo-Niefiedowicz Napoleon, Wlochy; Broszówna Zochna, Bielsk Podlaski; Orłowski Tadeusz, Kobylnik; Kosiński Witold, Białystok; Złotkówna Marja, Wysokie Maz.; Mazurówna Zosia, Kalusz; Leśniewicz Bolesław, Wesołówka; Zdrojewski Olgierd, Toruń; Sieczkowski Jan, Warszawa; Janik Michał, Jasło; Banachowiczówna Zofja, Pasieka; Maciejewska Mirosława, Pasieka; VII-b oddz. szk. żeńskiej, Żywiec; Wolkowicki Tadzik, Niewiadów; Mossoczy Władysław, Kraków; Bijasiewicz Tadeusz, Iłża.

32 punkty osiągnęli: Dylewska Marja, Ostrowite; Różański W., Brześć n. B.

31 punkt osiągnęli: Pietrzak Włodzimierz, Kalisz; Laguna Marjan, Warszawa; Puchalska Januśka, Dąbrowa Górń.; Jabrzemski Jerzy, Warszawa; Widuch Romuald, Borysław; Parfanowiczówna Irena, Mikuliczyn; Parfanowiczówna Marja, Mikuliczyn; Majer Izaak, Mikuliczyn; Koch Leopold, Mikuliczyn; Brudner Adolf, Mikuliczyn; Tomaszewiczówna Rysia, Chelm; Czarnecka Janina, Bieganów.

30 punktów osiągnęli: Dmitrijukówna Halina, Białystok; Basista Mieczysław, Rybnik; Ajewski Eugeniusz, (?); Zapędowski Zdzisław, Zduńska Wola; Kowalczuk Janusz, Warszawa; Delimat Kazimierz, Przysieka Stara.

29 punktów osiągnęli: Warda Wincenty, Zalesie; V oddz. szk. powsz., Brzana Górna; Drozdowski Henryk, Podbrzezie; Rerychówna Niunia, Warszawa.

28 punktów osiągnęli: Lipińska Wacława, Opatów; Stelecka Ewa, Kobryń; Wojciechowska Hania, Lubartów; Kaczmarek Mirosław, Poznań; Sosiński Janusz, Pruszków; Tyblewski J., Warszawa; Boryslawscy K. i Z., Łódź; Wasilewicz Mieczysław, Żółkiewka; Dumanówna Jadwiga, Sucha; Czerwińska Wanda, Podberezie; Prussakówna J., Warszawa; Pogorzelski Jurek, Radom; Kałuźniacka Inka, Chyrów; Żurowski M., Płock; Bakierowski Wacław, Otłoczyn; Kusiak Czesław, Radom; Jakubowicz Mikołaj, Iwacewice; Wojtulewicz Tadeusz, Warszawa; Galiński Tadeusz, Łódź.

27 punktów osiągnęli: Juniewicz Janusz, Warszawa; Sygnarska Roma, Dąbie; Hordyński Jurek, Kutry; Wysocka Marja, Toruń; Miedziejewska Kazia, Chrzanów; Sapińska Urszula, Zaklików; Koraczkowski Genio, Kowel.

26 punktów osiągnęli: Rackiewicz Tadzio, Radom; Strogulski Leon, Kaluszyn; Kassubé Kazimierz, Tarnów; Żyburówna Stanisława, Rzeszów; Michalski Jerzy, Grodno; Rybczyński Jan, Kępno; Leśniak Władysław, Strzyżów; Staroniówna Zofja, Kielce; Klimonda Zbigniew, Powel; Radomyskie Marysienka i Stefcia, Krasnystaw; Holszańska Stefcia, Dawidy.

Dodatek do niniejszego numeru stanowi reprodukcja obrazu A. Lessera: Habdank.

WARUNKI PRENUMERATY:

„Piomyk”	miesięcznie 1 zł. 50 gr.	— za cały rok szkolny 14 zł.
„Piomyczek”	1 zł. —	— „ „ „ „ 9 zł.
„Piomyk” z „Piomycziem”	miesięcznie 2 zł. —	— „ „ „ „ 18 zł.

Ceny obliczone z kosztami przesyłki.

Numer pojedynczy: „Piomyka” — 40 gr., „Piomyczka” — 25 gr.,
„Piomyka” z „Piomycziem” — 50 gr.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska № 18.

№ telefonu 322-18. Konto czekowe P. K. O № 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Wydawca: w imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych —
JÓZEF WŁODARSKI. Redaktorka — HELENA RADWANOWA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.